Like lovers do

Spotykaliśmy się przez kilka tygodni, może trzy miesiące, i chociaż trudno w to uwierzyć, on nigdy nie wymówił mojego imienia. Mówił na przykład "Posłuchaj..." i na chwilę zawieszał głos po przecinku, nigdy nie wypełniając tej luki. A ja nie słuchałam tego, czego miałam słuchać, tylko wsłuchiwałam się w swoje niewymówione imię.

Nie pytałam, dlaczego używa wielokropka zamiast mojego imienia, bo czułam, że nie mam do tego prawa i nawet nie wiedziałam, jak uzasadnić takie pytanie. W końcu jest to pytanie przekraczające granicę sfery prywatnej, a ta granica pomiędzy osobami dotykającymi się nawzajem na wiele sposobów, lecz starannie wystrzegającymi się takiego dotyku, który wyraża prawdziwą intymność, jest szczelniejsza niż prezerwatywa extra safe. Więc nie pytałam. Ponieważ uczyłam się języków ludzi i aniołów, dobrze znałam zadania z wykropkowanymi lukami i wiedziałam, że polegają na wstawianiu do luk odpowiednich wyrazów w odpowiedniej formie. Pewnie nie miałam odpowiedniego wyrazu ani odpowiedniej formy. A może jak Jamie Gumb z “Milczenia owiec” nie chce znać imienia swojej ofiary, żeby nie widzieć w niej kobiety, tylko materiał, kawałek mięsa do wykorzystania dla własnych celów. Ale, nawet jeśli on tak mnie widział, nie czułam się ofiarą.

Spośród różnych scenariuszy, uzasadniających istnienie tego wielokropka, najładniejszy i najbardziej naiwny był ten baśniowy. Byłam w nim piękną księżniczką, której imię obłożone jest klątwą. Jeśli wymówi je ktoś, kto ją kocha, pęknie mu serce. Ukochanym jest zaś nieszczęśliwym trafem poeta. Ofiarowuje jej wiersze, piękne słowa, metafory i porównania, ale wie, że poezji brakuje niewymówionego imienia ukochanej, a bez niego i poezja, i ich miłość, które dla niego są jednym, nie znajdują dopełnienia. Księżniczka zaś wie, że ukochany nie może wymówić jej imienia i za nic nie chce jego śmierci, wie jednak także, że śmierć byłaby jedynym potwierdzeniem jego szczerej miłości. Więc obydwoje są w swoim szczęściu trochę nieszczęśliwi i trochę niepewni siebie nawzajem, i to jest akurat takie trochę, co na początku dodaje uroku, ale z czasem zaczyna drążyć ciasne, ciemne korytarze w sercu, a w korytarzach upycha się śmierdzące sprawy i słowa, które nie mogą opuścić ust. Moja wyobraźnia nie znała zakończenia tej historii, za mało wiedziałam o ludziach i o miłości, a za dużo o mrocznych korytarzach wydrążonych w sercu.

Zapytałam go, czy może on wie, jak rozwiązać dylemat baśniowych kochanków. Trochę się bałam, czy nie weźmie tego do siebie, ale w łóżku zawsze opowiadałam niestworzone historie, jakby bliskość fizyczna nakładała na mnie czar otwartości, więc chyba nie wziął tego do siebie, tylko złożył na karb endorfinowego haju, i poważnie się zastanowił. Patrzyłam, jak zaciąga moje pytanie we własne korytarze i przetrawia w nich naiwną historię o miłości. Sprawiało mi to przyjemność, podobnie jak dotyk, jak obecność jego ciała w moim łóżku, obca skóra przylegająca do mojej skóry, ładna historia, powiedział w końcu, przygarniając mnie mocno do siebie, a powieki opadły mi do połowy, żegnając jawę, witając sen. I może cała reszta już mi się przyśniła, choć pamiętam, że potem odprowadziłam go jeszcze na przystanek, powietrze miało zapach jesiennych liści. Ale wtedy, w półśnie, usłyszałam go mówiącego, że to ładna, chociaż smutna historia, i prawdziwa, i tak właśnie było z jego żoną. Jak, zapytałam, jak kończy się moja historia, bo takie było przecież moje pytanie, nie to intymne, przekraczające szczelną granicę. On umiera, odpowiedział mi po prostu, ale nie dlatego, że wypowiedział wreszcie jej imię, tylko na zawał albo na raka, poeci umierają nie tylko z miłości. Jeśli koniecznie chcesz, przed śmiercią wypowiada wreszcie jej

imię. Ale nie ma to większego znaczenia, bo wiadomo, że to nie klątwa spowodowała śmierć. On żałuje, że nie zrobił tego wcześniej, wówczas śmierć miałaby jakąś wartość, mogłaby dać jej pewność. A ona zostaje sama, z tą samą niepewnością co przedtem, teraz bezsensowną, bo pozbawioną obiektu. Dla poprawienia nastroju może nawet skłonić kilku do tego, by padli przy niej trupem, nie żeby była zła, tylko bardzo nieszczęśliwa, a nieszczęśliwi ludzie robią złe rzeczy. To ciągle nie koniec, szepnęłam sennie, powieki coraz niżej, i przytrzymałam go za rękę, bo już wstawał, jak kończy się ta historia, i jednak wstał.

Też wstałam, bo chciałam jeszcze wyjść na dwór, ale przede wszystkim przedłużyć nasze wspólne bycie, zanim znów pozostanie mi tylko forma liczby pojedynczej. Odprowadziłam go na przystanek, rozmawialiśmy chyba o "Turandot" w inscenizacji Trelińskiego, ale nie pamiętam dokładnie, bo prawie spałam, idąc. Mgła usypiała i oddzielała nas od świata, lepka i zarazem ulotna, jak tęsknota, na którą nie można sobie pozwolić.

Spotkaliśmy się jeszcze chyba dwa razy, a potem już nie. Na koniec kiedyś wyrwało mu się moje imię, ale nic się nie stało, nie umarł, ani mnie nie zamarło serce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

intro, dodano 19.11.2015 17:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.